

RYGODNIK POWSZECHNY

31-007 KRAKÓW

ul. Wiślna 12

Nr 1 ... 12 - 03 - 2000

Nr 1/2 (39/40) 12 marca 2000

Danie miesiąca polecają



KATARZYNA JANOWSKA

„Nie przegapcie Lupy” – tak pisali paryscy recenzenci teatralni o „Braciach Karamazow” według Fiodora Dostojewskiego w reżyserii Krystiana Lupy. Posunę się dalej i powiem: nie przegapcie szansy na wyprawę w rejony, w które nie każdy ma odwagę zapuszczać się samotnie.

Mniej więcej rok temu w Muzeum Narodowym w Krakowie można było oglądać prace Aliny Szapocznikow,

rzeźbiarki, dla której inspiracją i tematem był człowiek, a właściwie ludzkie ciało. Utrwalała cielesność zachłannie. Pokazywała jej delikatne piękno, kruchość, nietrwałość, ale i zmysłowość, seksualność. Ciało bywało dla niej tematem zarówno w fazie rozkwitu, jak i w momencie deformacji, wywołanej upływem czasu lub chorobą. Odlewy ciała bezlitośnie pokarbowanego cierpieniem, nie zostały ujęte w żaden cudzysłów, w żaden nawias. Uderzały w nas pytaniami o sens egzystencji.

Podobną siłę ma w sobie spektakl Krystiana Lupy, obnażający dramat ludzkiej duszy. Oglądając go nie mogłam się uwolnić od skojarzenia, że oto patrzę na dzieło rzeźbiarza, który podobnie jak Szapocznikow, za temat obrał sobie człowieka. I z taką, jak ona odwagą, ociosuje najdelikatniejszy, najbardziej nieuchwytny materiał. Niespiesznie odsłania ułomne, najbardziej wstydlive bruzdy ludzkiego wnętrza. Pokazuje człowieka w różnych stadiach życia i fazach wewnętrznego rozwoju. Tragizm spleta się z ironią. Lupa ośmiesza, obnaża, prowokuje. Jego aktorzy to nie przypadkowo zwołany zespół profesjonalistów, którzy przez osiem godzin dają pokaz najwyższej klasy. Długimi chwilami odnosi się wrażenie, że nawet ci, których kreacje nie są do końca udane, nie recytują po prostu swoich kwestii, nie grają, ale mają świadomość uczestniczenia w czymś istotnym. Większość z nich towarzyszyła Lupa w jego kilkunastoletniej podróży po duchowych meandrach XX wieku: od Witkacego począwszy, przez Gombrowicza, wiedeńskich dekadentów, Thomasa Bernharda – współczesnego piewę agonii cywilizacji, aż po Dostojewskiego. Ślady tych doświadczeń zbiegają się w „Braciach Karamazow”. Stary Karamazow, po mistrzowsku zagrany przez Jana Peszka, wyposażony, wydawać by się mogło, we wszystkie możliwe wady, to tylko kładka, po której wchodzimy w coraz bardziej subtelne rejony hipokryzji i kłamstwa.

Ta psychodrama nie wciąga, nie oczarowuje. Ona oblepia jak gęstniejąca maź, chłoniemy ją wzrokiem, słuchem, oddychamy nią aż w końcu zaczynamy w niej uczestniczyć. To my się zastanawiamy: co to jest miłość i czy rozumiemy jej istotę? Jak kochać, nie w ogóle, ale pojedynczego człowieka. Czy jest Bóg, czy go nie ma – pytania, które u schyłku ubiegłego wieku zadawała sobie cała Rosja, stają się naszymi pytaniami. Finał spektaklu, w którym Iwan rysuje kredą linię odcinającą go od diabła, to akt religijny na miarę naszych czasów. Człowiek uśmiercił Boga i teraz rozpaczliwie próbuje odtworzyć hierarchię, którą sam zniszczył.

Fiodor Dostojewski „Bracia Karamazow” reż. Krystian Lupa. Stary Teatr w Krakowie.